Rok XII. Grudzień 1888. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatynska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Czem zwierzęta żywią się w zimie?

Zimno wywiera ważny wpływ na życie w przyrodzie i czyni je stworzeniom organicznym w pewnych porach prawie niemożliwem. Ponieważ wielka część istot żyjących nie ulega zimnu, zachodzi pytanie, które z nich w zimie zginąć muszą, a które nie? Do pierwszych należą te, których zewnętrzna osłona nie jest dość silną, aby stawila opór zimnu, a zatem wszelkie zioła i nieokryte twardą korą cząstki drzew i krzewów zginąć muszą, zaś wszystkie pod ochronną skorupą ziemi znajdujące się części roślin, jakoteż pod ziemią żyjące owady, robaki i t. p. tudzież zwierzęta żyjące ciągle w wodzie, kręgowce w ogóle a szczególniej o krwi ciepłej mogą znieść zimę nie bardzo srogą.

Zwierzęta o krwi ciepłej cierpią wiele w zimie z powodu braku pożywienia, które zima albo całkiem albo częściowo niszczy. Najwięcej cierpią zwierzęta, których pożywienie zima zupełnie zniszczyła, a zatem wielka część żywiących się wyłącznie roślinami i owadami na powietrzu żyjącemi. Od śmierci głodowej chroni ich tylko wychodźtwo. Zwierzęta mają tę właściwość przed roślinami, że mogę sobie szukać pożywienia, zmieniając ciągle miejsce pobytu ogołocone z żywności, jak długo środki ich wędrowne do tego im wystarczają. Dla wielu są wysokie skaliste góry, rzeki, a dla wszystkich prawie morze stanowczą zaporą

do dalszej wędrówki. Zimą opustoszają tak rozległe przestrzenie ziemi, że ssaki nie mogą ich przebyć, by dostać się do krajów żyznych. Nawet niedoperze nie są w stanie swojemi przyrządami do latania odbyć dalszych wędrówek. Tylko ptaki, a szczególnie żywiące się wyłącznie owadami, pokonują te wszystkie przeszkody i wędrują na zimę do krajów cudzych, południowych.

Ssaki używają innego środka. Najpierw zbierają w lecie zapasy na zimę ze zboża i owoców niepodlegających zepsuciu; te zaś, które żywią się owadami zapadają w sen zimowy, w otrętwienie. Sen ten jest u niedoperzów, jako wyłącznie owadożerców, najgłębszy, inne znowu jak jeż, borsuk, które także i inne pożywienie przyjmują, przerywają podczas zimy swój sen i przyjmują pożywienie i napój. Kret nie zasypia na zimę, gdyż znajduje pod ziemią żywność. Chomik zbiera zapasy na zimę i zasypia, albowiem ocknąwszy się ze snu na wiosnę, nie znalazłby jeszcze dla siebie pożywienia z plonów polnych i zboża. Myszy polne, wiewiórki i tchórze zbierają także zapasy na zimę, lecz te zazwyczaj im nie wystarczają i wtedy następuje dla nich ciężki czas przednowku, w którym wiele z nich ginie.

Ogromne spustoszenia robi tyfus głodowy i mrozy między myszami i ptakami śpiewającemi. Głód zmusza je do opuszczenia swych kryjówek i szukania pożywienia w pobliżu mieszkań ludzkich. Nawet wilk opuszcza ciemne lasy i wkrada się do wsi, kuna wciska się do domostw i lis nawiedza często gospodarstwa wiejskie.

Zwierzęta drapieżne cierpią jeszcze stosunkowo najmniej, zaspakajając głód swój innemi zwierzętemi, które swe kryjówki opuszczać są zmuszone. Gorzej mają się zwierzęta roślinnożerne. Wiewiórka zaspakaja głód suchą korą i szyszkami świerkowemi. Jelenie, sarny obgryzają korę wierzb, jesionów, buków, dębów a nawet sosny i jodły; zając przeszukuje pola i ogrody za kapustą, grzebie za oziminą i nie przebiera w pożywieniu; mysz leśna przenosi się do piwnic, stodół i domów, albo obgryza korę i korzenie drzewek młodych i leszczyny.

Między ptakami, które nas nie opuszczają, które zimy łagodne, bez śniegów, jako tako przetrwać mogą, zima mroźna i śnieżna staje się morderczą. Ptactwo to przezwycięża wrodzoną obawę przed ludźmi i żywi się odpadkami przy domach, albo tem, co litościwa ręka ludzka albo praktyczny zmysł właściciela polowania im podadzą. Sikorki odszukują po drzewach poczwarki

owadów, w pobliżu domowstw zbierają resztki łoju, mięsa, obdziubują kostki; drozd kos buszuje po ogrodach i podwórzach, zjada poczwarki, małe muszki i drobne rybki, w czasie i porze mrocznej biegu po łąkach, podnosi każde źdźbło trawy szukając za poczwarkami; wrony czatują przy rynwach na odpadki kuchenne, słowem cały świat zwierząt opierzonych zostających w kraju walczy przez całą zimę między życiem a śmiercią.

Jaki też obowiązek ciąży na człowieku, aby ulżyć losu biednych zwierząt i ratować ich od śmierci głodowej. Między innemi zasługują ptaki śpiewające dla swego pożytku i przyjemności, jaką nam sprawiają, na szczególną naszą opiekę a nawet wdzięczność, i o nich nikt zapominać nie powinien. Innym zaś zwierzętom pożytecznym a nawet mniej szkodliwym nie powinniśmy odmawiać tego, co bez uszczerbku uczynić możemy. W dobrze gospodarowanych lasach znaleść powinny sarny i jelenie stosowne pożywienie. Zającom zostawić należy nieco siana niedorosłą główkę kapusty, a ocalimy im życie i młode szczepki, które on dla braku innego pożywienia obgryza.

Tem uczynimy zadość i pożytkowi własnemu, uczuciu litości i zadowoleniu z dobrze spełnionego czynu.

Stowarzyszenia majowe.

Szwedzki poeta Zachariasz Topelius, którego pisma dla wieku młodocianego, przetłumaczone na wszystkie prawie języki europejskie, czytane są przez dzieci z największą przyjemnością i pożytkiem, założył w Helsingfors dnia 1 Maja 1870 Stowarzyszenie dzieci ku ochronie zwierząt, pod nazwą „*Stowarzyszenie majowe*“, które wkrótce stało się zachętą do zakładania podobnych stowarzyszeń w całej Finnlandyi. Z Finnlandyi objęły stowarzyszenia te siecią swoją całą Skandynawię: Szwecyę Norwegję i Danię. Przewodniczącymi są nauczyciele i nauczycielki, które takie stowarzyszenia organizują i niemi kierują. Dzieci jako członkowie ślubują podpisaniem swego nazwiska unikanie wszelkiego dręczenia zwierząt i zapobieganie temu ile możności tudzież ochranianie zwierząt, mianowicie ptaków ich gniazdek i jaj. Stowarzyszenie dzieci w Sztokholmie liczyło w przeszłym roku 850 członków. W Kopenhadze miał inspektor szkolny Bröchner Larsen na zgromadzeniu nauczycieli piękny wykład o potrzebie krzewienia zasad ochrony zwierząt w szkołach. Taki sposób myślenia

i dążności jedna tamtejszemu nauczycielstwu i władzy szkolnej wielki szacunek u ludności, który objawia się wielką sympatyą i popieraniem takich stowarzyszeń. Oby ten przykład krajów Skandynawii północnej rozgrzał raz serca nauczycieli krajów strefy cieplejszej, a szczególniej naszej umiarkowanej, oby raz poznali, że ochrona zwierząt do wychowania szkolnego należy, i że miłość do świata zwierzęcego i ochrona tegoż są ważnym czynnikiem wykształcenia umysłu i uszlachetnienia serca.

Związek miłosierdzia w Anglii.

Generalny sekretarz Związku ks. Tomasz Timmins donosi I. F. G. Küthmanowi, przewodniczącemu Związku Tow. ochr. zwierząt w Niemczech o ogólnem ruchu w całej Anglii „*Związku miłosierdzia*“, który dnia 30 Czerwca b. r. odbył ogólne zgromadzenie w Londynie. Sekretarz Timmins z zadowoleniem podnosi, że 110 tysięcy członków w 520 „*mercy bands*“ zobowiązało się, każdego dnia i godziny dążyć do tego, aby być dobrym, sprawiedliwym i miłosiernym dla wszelkiego stworzenia, dla ludzi i zwierząt. Związku owego zasługą jest, że własność staje się pewniejszą, że dobre obyczaje się szerzą i że życie ludzi i zwierząt staje się świętszem i szczęśliwszem na tej ziemi. Państwo W. Brytanii wraz z Ameryką liczą około 600 tysięcy członków w 6500 *Bands*. Nie należy pominąć na pochwałę tamtejszej prasy, że i ona do tego pięknego rezultatu wiele się przyczyniła Cała prasa zgadza się w tem, „*że jest to dzieło, jedno z najszlachetniejszych.*“ Nauczycielstwo daje swój wyraz jednogłośny: „*W tym planie ziściły się ideały nasze.*“

Jakie wysokie osobistości stoją na czele tego Związku, okazuje się z tego, że na mytingu w Londynie przewodniczył prezes honorowy lord Monet Temple, a przełożeństwo składa się z osób takich jak szef sprawiedliwości lord Coleridge, biskup Winszester'ski, książę Westminstru K. G. Earl z Meath i kardynał Manning.

Że wpływ tego Związku stanie się wkrótce potężnym, dowodzić nie potrzebujemy.

Zwierzyńce u dawnych Rzymian.

Dawni Rzymianie spędzali większą część życia w swych przepysznych wilach, zakładanych w okolicach najpiękniejszych

w pośród ogrodów rozkosznych. Za czasów republiki taki zapanował zbytek w budowaniu wspaniałych wil i zakładania ogrodów, że sam Cycero, wielki mowca i polityk, który sam posiadał piękną wilę i ogrody, począł publicznie karcić ten zbytek, ubolewając nad znikaniem ról ornych.

„Nie ma pagórka, na którymby się nie rozsiadały przepy„szne ogrody wasze, nie ma uroczej doliny, nie ma brzegu rzeki, „któreby nie były zajęte pod parki wasze, daleko i szeroko nie „ma jeziora, nad któremi nie sterczałyby dachy bogatych pała„ców“ wołał Seneka.

Przy każdej z większych wil znajdowały się i zwierzyńce otoczone murami, rzadko drewnianemi parkanami. Zwierzyniec Hortenzjusza w Laurentium obejmował 50 morgów a w pośrodku na miejscu wyniosłem stała wielka jadalnia, w której zwykle przyjmowano gości. Przebrany *„orfeusz“* zwoływał zwierzęta parku sygnałem z trąby rogowej. W zagajonych miejscach były sztuczne w skałach wykute i naturalne groty i pieczary dla zwierząt. Były także wielkie zagrody dla ptactwa nie tylko swojskiego dla zaopatrywania stołu, ale i cudzego o pięknych barwach piór, dla ozdoby. Według opisów przewyższały takie zagrody i kosztowne w nich urządzenia, wszystkie dzisiejsze zakłady ornitologiczne. W parkach były wszędzie oprócz wielkich wspaniałych drzew, sadzawki z wodotryskami i stawy obramowane marmurem. Sztachety malowane w różne kolory lub pozłacane, ławki kamienne, pawilony i zdobne altany *„diaeta“* zwane, skąd przypatrywano się rozkosznym zabawom zwierząt. Pawie chodziły jak u nas wolno. Podziwiano ptaszarnię Lucullusa w Tuskulum dla mnogości w niej ptaków zagranicznych. Były także i stawy rybne, marmurami obwiedzione, ozdobione grupami nimf, syren, trytonów. Na stawach pływały liczne stada łabędzi.

Uśmiercanie włóczęgów.

(Biesiadu literacka 1888, Nr. 46)

Statystyka wykazała 280 wypadków pokąsania ludzi przez psy, w departamencie Sekwany, w ciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku; w poprzednich latach, wypadki podobne nie przenosiły nigdy liczby 397 przez cały rok. Zarząd bezpieczeństwa publicznego zatrwożył się wzrostem i zawyrokował, aby wszystkie psy włóczęgi uśmiercane były po upływie trzech dni, jeżeliby się nikt po odbiór ich nie zgłosił.

Gmach do którego straż bezpieczeństwa odprowadza zwierzęta włóczęgi mieści się przy ulicy Pontoise. Patrol wojskowy przechadza się wciąż przed bramą kamienicy, która z brukowanem swojem szerokiem wejściem wygląda na koszary. Mnóstwo dorożek i karet wjeżdża a wciąż i wyjeżdża z bramy. W oknie mieszkania odźwiernego szczygieł śpiewa w klatce, głusząc wesołymi tonami skomlenie biednych psów, pokutujących za zbytnie zamiłowanie swobody.

Trudno jest oprzeć się uczuciu politowania dla nieszczęśliwych zwierząt skazanych na zagładę, gdy się przechodzi przez wązką asfaltową ścieżkę, po której obu stronach wznoszą się okratowane klatki i poprzegradzane w ten sposób, że każdy pies mieści się oddzielnie. Spotyka się tam najrozmaitsze okazy i gatunki, począwszy od elegandzkiej salonowej charciczki, a skończywszy na kulawym i oślepłym kundlu ulicznym, żyjącym z odpadków kuchennych na śmietnikach. Młode mopsiki pokojowe wychylają mordeczki swoje przez pręty więzienne i spoglądają na przechodniów pytającym wzrokiem; dog duński rozłożony na słomie, obserwuje przechodniów nieufnie; pinczer łasi się o pieszczotę, a wyżeł, podobny do wieśniaka nie mogącego się połapać w mieście, rozgląda się niespokojnie dokoła. Najliczniejszemi są młode psy zawsze swobodne i wesołe, które łakomie rzucają się na jadło, podane im w cebrzyku przez dozorcę.

Cały ten zwierzęcy świat napływa tutaj ze wszystkich stron Paryża, a każdy pies posiada w archiwum historyą swego uwięzienia, zredagowaną przez stróża bezpieczeństwa publicznego, który go schwytał. Kto przyprowadza psa włóczęgę otrzymuje w nagrodę 1 fr. 75 centymów, jeżeli włóczęga pochodzi z odległej dzielnicy miasta, a jeśli z bliższej - tylko 75 cent.

Chore, podejrzane o wściekliznę umieszczane bywają w oddzielnym przedziale, gdzie podlegają starannej obserwacyi. Gdy zginą, weterynarz robi nad niemi sekcyą, i spisuje raport, który przesłanym zostaje do prefektury policyi, lub też do laboratoryum Pasteura; następnie klatki zostają starannie oczyszczone chlorkiem i kwasem karbolowym. Wogóle wszelkie środki, zapobiegające szerzeniu się zarazy, są tu skrupulatnie stosowane.

Zdrowe psy przez trzy dni pozostają przy życiu. Pierwszego zaraz dnia urzędnik zakładu zawiadamia listownie właścicieli tych psów, na których karkach znaleziono obrożę z adresem. Listy te często nie zostają przyjęte przez właścicieli, którzy musieliby porto listu opłacić; biedni faworyci życiem przypłacają oszczędność swoich panów.

Niegdyś, po upływie terminu, wieszano psa na szubienicy, wystawionej przy samem wyjściu z psiarni. Szafot ten istnieje dotąd, jako ohydna pamiątka; najeżony jest licznemi hakami, na których skazańcy w tak długich mękach dokonywali życia, że musiano ich nieraz dobijać kijem. Barbarzyński ten system został od niedawna zastąpiony innym, bardziej ludzkim i pospiesznym; psy zostają duszone zapomocą działania zgęszczonego gazu. Śmierć następuje bez żadnych cierpień, ani poprzedzającej walki.

Przyrząd składa się z pieca blaszanego w którym może się pomieścić klatka żelazna z trzydziestoma psami. Klatka ta toczy się po żelaznej kolejce; psy wjeżdżają do wnętrza pieca.

Przez okrągłe szklanne okienko, umieszczone w ścianie pieca, oprawca robi swoje spostrzeżenia.

Gdy klatka stanie już na właściwem miejscu, oprawca otwiera kran rury gazowej, która przytyka do pokrywy pieca; piec napełnia się zabójczym gazem — i psy giną w jednej chwili.

Następnie oprawca zakręca kran a otwiera inny boczny, którym gaz uchodzi, i klatkę pełną psich trupów wysuwa;ą na zewnątrz.

Uśmiercone włóczęgi oddane zostają czyścicielom. którzy ściągają z nich skórę. Gdy wydostajemy psy z klatki — opowiada z zapałem dozorca psiarni — wyglądają wspaniale; znać po nich, że wcale nie cierpiały.

Od czasu wprowadzenia nowych przepisów, liczba psów odstawionych do zakładu znacznie się zwiększyła, a coraz mniej zgłasza się właścicieli. Do psów znalezionych na miejscach publicznych przez stróży bezpieczeństwa, przyłączają się odebrane złodziejom, którzy spekulują na sprzedaży pokojowych, wykradzionych faworytów. W takim razie pies nie zostaje uśmierconym, lecz sprzedają go na rzecz państwa.

Ten sam los spotyka wszelkie inne zwierzęta, znalezione i odprowadzone do zakładu, np. konie, kozy, koty, kury itd., które mają stajnię, oborę i kurniki wewnątrz gmachu.

Wszelkie przedmioty i ruchomości znalezione, zaaresztowane, lub odebrane złodziejom, składane bywają również w tym samym zakładzie. Spotyka się tam umeblowanie sali szulerni, odkrytej przez policyą, stosy węgla skradzionego w fabrykach, kosze z drobiem i t. p. Tam również wszelkie powozy publiczne zostają numerowane, oraz sprawdzane, pod względem trwałości i bezpieczeństwa dla pasażerów.

Sześciu urzędników i dwóch posługaczy obsługuje ten zakład; ci ostatni doglądają koni i klatek z psami, oraz zajmują się zgładzeniem ich ze świata; oni również przyżądzają dla nich karmę złożoną z chleba i mięsa, zakupionych z funduszów prefektury.

Smutna to konieczność takie gromadne hekatomby włóczęgów, ale aparatem gazowym usunął się widok męczarni konania, pobudzające barbarzyńskie instykta prostego ludu.

Jak odsunięcie tłumów od publicznych egzekucyj zbrodniarzy, które teraz odbywają się w obrębie więzienia przed wschodem słońca, tak samo zastąpienie szubienicy i pałki gazem, jest krokiem moralnym i ludzkim.

L. 17536.

Okólnik c. k. Starostwa w Brodach

do wszystkich Zwierzchności gminnych i Przełożeństw Obszarów dworskich w powiecie.

Z powodu licznych i częstych zażaleń ze strony krajowego Towarzystwa ochrony zwierząt, że naczelnicy gmin, pp. przeło-

żeni obszarów dworskich i c. k. żandarmerya nie zwracają najczęściej uwagi lub widząc pomijają milczeniem, dręczenie i nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami pociągowymi i przeznaczonymi na rzeź, przypominam wszystkim naczelnikom gmin i p. p. przełożonym obszarów dworskich, że w myśl §. 11. cesars. rozporządz. z dnia 20. Kwietnia 1854 (Dz. pp. Nr. 96), każde nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami surowo ma być karane, szczególnie zaś należy zwracać uwagę na 1) zbyteczne, siłę zwierzęcia przechodzące, ładowanie wozów ciężarowych a później, biciem, katowaniem, zmuszanie tegoż do pociągu, 2) nieludzkie obchodzenie się z bydłem rogatem przeznaczonem na rzeź, które nieraz pędzone na większą odległość, upadając pod razami niemoże dójść do miejsca swego przeznaczenia. Mięso pochodzące z tak przypędzonych zwierząt, jeżeli nie wypoczęły przynajmniej 24 godzin bezpośrednio przed rzezią, jest dla ludzkiego zdrowia szkodliwe; ulega bowiem nadzwyczaj prędko rozkładowi chemicznemu, tworzą się w pozostałej jeszcze krwi w mięsie trucizny, działające szkodliwie na ludzki organizm, wreszcie mięso z takich zwierząt pochodzące nawet zimową porą w przeciągu 48 godzin ulega już rozkładowi gnilnemu. 3) Cielęta przewożone na wozach mogą być wiązane, lecz tylko słomianymi powrósłami lub szerokimi taśmami, przyczem jednak obieg krwi silnem ściśnięciem nie może być tamowanym. Co do ilości cieląt, jaka na wozie pomieszczoną być może jest rzeczą względną; zależy od wielkości pojedynczego cielęcia i wozu; w każdym razie zwracać należy ścisłą uwagę, ażeby cielę swobodnie, jedno obok drugiego leżeć mogło, a głowa niżej wozu niebyła zwieszoną.

Obchodzenie się z przewożoną nierogacizną musi być takie samo jakie co do cieląt. 4) Również wiązanie nóg drobiu, jak kurcząt kur, kaczek, gęsi, winno być uskutecznione za pomocą szerokiej taśmy, noszenie drobiu dozwolone jest tylko w naturalnej pozycyi lub w koszyku. Trzymanie drobiu za związane nogi głową na dół, a więc w odwrotnym kierunku obiegu krwi jest surowo wzbronione. 5) Szczególną uwagę należy zwracać na handlarzy transportujących z Rossyi wozy przeładowane gęsiami; przeładowanie bywa nieraz tak wstrętne, że później ptactwo z powodu braku powietrza do oddechania i swobodnego ruchu krwi, musi ginąć, zanim wyładowanem zostaje. Przestrzeganie powyższego rozporządzenia poruczam p. p. Przełożonym obszarów dworskich i Naczelnikom gmin pod ich osobistą odpowie-

działnością, jak również c. k. Żandarmeryi. Winnych należy bezzwłocznie pociągnąć do odpowiedzialności; naczelnik gminy wspólnie z dwoma assessorami (przysiężnymi) zbada stan rzeczy i ukarze winnego w miarę istoty czynu aresztem, względnie karą pieniężną, która ma być obróconą na rzecz ubogich tej gminy w której obrębie rzecz się stała.

Co do przekroczeń popełnionych na obszarach dworskich wykonuje prawo karania polityczna władza powiatowa. Na c. k. Żandarmeryę wkładam obowiązek czuwania nad przestrzeganiem niniejszego rozporządzenia i podawanie wszelkich spostrzeżonych przekroczeń do wiadomości naczelnika gminy lub przełożonego obszoru dworskiego, a to ostatniego w tym celu, aby doniósł o tem politycznej władzy powiatowej, a to na mocy ustawy z dnia 21. Grudnia 1874 Dz. u. kr. Nr. 10.

Niniejsze rozporządzenie naczelnicy gmin jak i przełożeni obszarów dworskich mają należycie w sposób właściwy podać do publicznej wiadomości i pouczyć jak w danym wypadku postępować należy.

Brody, 2. Października 1888.

C. k. Starosta
Russocki mp.

Za wydanie powyższego „*Okólnika*“ składa niniejszem Wydział Towarzystwa Wmu c. k. Staroście powinne publiczne podziękowanie.

Gospodarstwo.

Na pochwałę gołębi przytacza pewien profesor z Niemiec, że w pierwszych dniach Lipca znalazł w wolu zabitego gołębia młodego tysiące ziarnek chwastów, które mu stare gołębie przynosiły z pola. Po dokładnem przerachowaniu okazało się, iż było między niemi 2703 ziarn dzikiej gorczycy, a 893 innych gatunków, szczególnie rozmaitych wyczek. Okazuje się z tego, iż gołębie zbierają nietylko ziarno zbożowe pozostałe na wierzchu, z których i tak nie byłoby wielkiego pożytku, lecz oczyszczają oraz pola z nasion chwastów. (*Tygodn. roln.*)

Gdzie pszczoła lubi przebywać? W stanie dzikim mieszka pszczoła najwięcej w ciemnych, cienistych lasach, na takich miejscach, gdzie promień słońca otworu do wylatywania nigdy nie oświeca. Ona pracuje, to jest zbiera nawet najchętniej w słońcu, chce jednak w cieniu mieszkać. Szeroko gałęziaste, liściem gęsto porośnięte drzewo, które swój chłodzący cień na cały pszczelnik rozszerza, jest jej najmilszym pobytem. Ponieważ pszczoła w sta-

nie dzikim ciche, cieniste miejsca lubi, to też pszczelarz musi popędowi natury pszczoły zadosyć uczynić, a ule w takiem miejscu postawić, gdzieby był spokój i cień tak lubiany przez pszczoły. Pszczelarz musi dla tego o tem pamiętać, ażeby na ul, a szczególnie na otwór do wylatywania promienie słoneczne nie padały, bo przez upał słoneczny powstaje między pszczołami wielki niepokój, a większa ich część lata bezczynnie po ulu. Wskutek wielkiego gorąca miękną szczególnie w młodych ulach plastry tak dalece, iż nieraz się cała budowla plastrów zapada.

Również na gwałtowne wichry nie ma być pszczelnik wystawiany. Takie wichry okazują się najwięcej na wiosnę bardzo szkodliwe, ponieważ przez nie powietrze, które w tej porze samo przez się jest dość chłodnem, zimniejszym się staje. Po wielkiéj części błądzą pszczoły, gwałtownym wiatrem pędzone tak daleko, iż swego ula nie znajdują i dlatego giną. Na to niebezpieczeństwo jest bardziej narażcna królowa, gdy z swej wycieczki parzenia wraca; a jakie ma skutki strata królowej, wie zapewne każdy. Szkodliwszym jeszcze od wichru jest przeciąg. Już baron Ehrenfels w Austryi najznakomitszy pszczelarz powiedział: „Na miejscach, gdzie panują przeciągi, nie należy pszczelarstwa prowadzić.“ Przeciągiem zostają pszczoły prawie zatrute. Zwolna giną całe roje. Liczba pszczół zmniejsza się co dzień, przyczem nie można zbadać, gdzie się te pszczoły właściwie podziewają.

Wielki błąd czyni także pszczelarz, jeżeli swe roje w bardzo długich i wysokich ulach umieszcza, a te ule przed wysokie budynki stawia. Tem sposobem są pszczoły zmuszone wysoko latać, a nieraz znużone z pracy wracają, do tego jeszcze woskiem obciążone robotnice, nie posiadając już do wysokiego latania zadosyć sił, spadają na ziemię i giną. Należy więc szczególnie młode roje umieszczać w jak najniższych ulach. Jedna pasieka nie powinna się z więcej jak 40—50 ulów składać, a to we dwóch lub trzech rzędach. Zaleca się ule w małych altankach, które 6, 8 lub 10 rojów obejmują, na różnych miejscach ustawiać. Bardzo wysokie drzewa przed pasieką uciążają schwytanie rojów i są z tego powodu niższe drzewa i krzaki koło ulów korzystniejszemi. Postawienia ulów przed wielkiemi wodami lub bystremi rzekami ma się według możności unikać, jako też każdy turkot i nadzwyczajny szelest w bliskości ula. *Ekonom.*

Pypeć u kur. Dobrze znana gospodyniom ta choroba jest kataralnem zapaleniem błon śluzowych dzióba i gardzieli, spowo-

dowanem zwykle przez zaziębienie. Dotknięte tą chorobą kury są smutne, nie grzebią w piasku, mają pierze nastroszone, oddychanie jest krótkie i przyspieszone, któremu często towarzyszy piszczący głos. Dziób bywa otwarty, oczy mętne, otwory nosowe pokryte śluzem. Pod językiem tworzy się twarda, rogowata błonka utrudniająca przyjmowanie pokarmu. Chęć do jadła ustaje, grzebień nabiera bladej, żółtawej barwy, wreszcie następuje śmierć. Jeźli choroba nie uczyniła zbyt wielkich postępów, można ją usunąć za pomocą następujących środków: trzeba język smarować niesolonem masłem lub oliwą z dodatkiem nieco kwasu karbolowego, oczyszczać nozdrza piórkiem umaczanem w tejże mieszaninie, dawać za pokarm chleb rozmoczony w mleku lub gotowane ziemniaki. Błonkę rogową pod językiem trzeba zdjąć zapomocą igły lub szpilki, co zwykle doświadczone gospodynie umieją wykonywać bardzo zręcznie. Niektóre dają kurom do połknięcia parę ziarn pieprzu z masłem lub oliwą, albo też kawałek aloesu wielkości ziarna bobu, posmarowany masłem. Dotkniętych tą chorobą kur nie należy zabijać na użytek kuchenny, gdyż mięso ich może stać się szkodliwem.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Sroka. Należąc do stowarzyszenia i chroniąc zwierzęta przed wszelką krzywdą wybryków swawoli, muszę podnieść głos oburzenia przeciw krzywdzie i drapiestwu, jaką wyrządza owa gadatliwa „*sroczka panna*“ drobnym ptaszętom. Owe miluchne stworzonko, za jakie sroczka uchodzi, jest przecież drapieżniejszą od samego jastrzębia bo gdy ten chwyta tylko to co mu jest widoczne, sroczka — jakto sami zauważaliśmy — wpycha główkę i szyjkę w strzechę chłopską i wyciąga pisklęta i jaja wróble, nie gardząc nawet i małym drobiem. Czyni to wprawdzie, co do kacząt i kurcząt także i wrona, ale nie w tak podstępny sposób, jakiego używa przemyślna sroczka. Na widok wrony, krzyczą kury głosem przestrogi, a mlode kryją się gdzie mogą. Zdradna sroczka, świegoce już z dala i ze swem śpiewem zbliża się do drobiu i raptem niespodzianie porywa swe ofiary. Nie gardzi ona także i królikiem i młodym zajączkiem. Onegdaj widziałem jak ze świegotaniem „*schau. schau*“ (musi być niemka) zbliżała się do gromady wróbli siedzących rzędem na płocie. Tem słowem „*schau*“ zdaje się zwracała uwagę wróbli w inną stronę (a wróbel galicyjski zna dokładnie ten język). Tak więc szwargocąc posuwała się ku gromadce. Raptem skrajnego porywa z nich w szpony, zadając mu silny raz w głowę. Na krzyk rozpaczliwy biedaka, rozpierzchła się zgraja, ja zaś przypadłem i spłoszyłem rabuśnicę, która niespodzianą odsieczą zbita z toru opuściła

swoją ofiarę. Wróbel spadł na ziemię. Oszołomionego podniosłem, krwawił on mocno i nie miał już prawego oka. Zabrałem biedaka do pokoju dawszy mu okłady i puściłem między okna. Po godzinie przyszedł do siebie, a po upływie trzech godzin dzióbał już siemię, patrząc nań ukośnie. bo jednem okiem. Dziś już zdrów zupełnie ale piętno kalectwa pozostanie mu na całe życie. Każda grupa stworzeń ma swoich wrogów, ale sroka jest wrogiem aż kilku grup, nie dając ze siebie żadnego pożytku, bo nawet nie zbiera pędraków co czyni wrona. Dla tego ogłaszam przeciw sroce krucyatę i zalecam bić ją zawsze i wszędzie — a najskuteczniej w gnieździe jej własnem, tak samo jak lisa i wilka o każdej porze.

Wincenty Dąbrowski.

Pojmujemy szlachetne oburzenie Szan. członka na widok takiego zuchwalstwa, jednakże krucyaty na sroczki stanowczo nie podpisujemy. Sroczka jest ptakiem prawie domowym, a zimę przepędza zawsze parka srok przed drzwiami chałup. Żywi się jak inne ptaki krukowate byle czem. Czasem porwie i kurczątko, tępiąc zarazem i szkodliwe robactwo, nie zasługuje na prześladowanie. Gdzie jej koło domu nie płoszą, lecz owszem kiedy niekiedy porzucą nieco do zjedzenia, tam nietylko żadnej nie robi szkody, lecz staje się tem pożyteczną, że głośnym krzykiem daje znać o zbliżaniu się jastrzębia i krogulca.

Rohatyn.

„Pod miastem Rohatynem nieopodal klasztoru Sióstr Miłosierdzia rozłożył się taborem mistrz szerokiego pola. Sceny jakie się tam odgrywają tuż przy samem gościńcu w oczach licznie przejeżdżających, są tak oburzające, że nie można nikomu mieć tego za złe, gdy na widok ich, kraj nasz przezwie *Halb Asien*. Oto pomocnicy mistrza, przywiązawszy psa do słupa, okładają go pałkami, pies się rzuca, krew bluzga. . .“

Przecież tak kosztowny nasz Samorząd mógłby się zdobyć na tyle ludzkości aby nie obrażać przynajmniej uczucia ludzkiego na każdem miejscu. Tak niestety dzieje się wszędzie. Gniewamy się za słowa prawdy, lecz niestety, rzeczywiście jesteśmy barbarzyńcami.

Tow. udało się w tej sprawie do Starostwa.

Rozmaitości.

Avis rara. Wprawdzie nie biały kruk ale biała wrona ulęgła się w plebańskim ogrodzie w Staromieściu pod Rzeszowem.

Z żywota tego niezwykłego wybryku natury, tyle dodać można, że stworzenie to było za młodu tak łaskawe, iż, — gdyby nie troskliwa matka, która uderzając na nie skrzydłem, zmuszała do wzlecenia, byłoby można schwytać je rękami. Taż sama troskliwość zapewne rodzicielki ochraniała to zwierzątko, ile razy inne wrony lub sroki na nie uderzyć chciały.. Ale nie obroniła go biedaczka przed największym wrogiem . . . człowiekiem, bo w tych dniach padło ofiarą ołowiu i prochu.

Może to dla niego i lepiej. Zamiast bowiem szukać pożywienia wśród ostrej i mroźnej zimy, siedzieć będzie dobrze wypchana w ciepłym pokoju na szafie.

Nowy pożytek z mrówek. O szczególnej pożyteczności mrówek opowiada sławny podróżny Rohlfs następujące zdarzenie: Przy drodze ujrzeliśmy kilka Arabów, którzy nadzy na ziemi siedzieli a odzież ich leżała obok nich rozpostarta. Zapytałem ich w jakim celu odbywają tak dziwne posiedzenie, a oni odpowiedzieli, że odzież swoją umyślnie rozłożyli na mrówczych gniazdach; mrówki bowiem wyszukują w niej to, co do niej nie należy a obłowiwszy się wracają zadowolone z łowów do swoich gniazd.

* * *

Mrówki stały się od niejakiego czasu środkiem pożywienia w Brazylii. Bezskrzydłe osobniki robocze z rodzaju *Atta cephalotes*, bardzo wielkie, pieką na kamieniu lub blasze i spożywają z chlebem. W Santo Paulo sprzedają je już pieczone na ulicach. Mrówki te siedzą przez dzień skryte w swych kopcach, dopiero w nocy wychodzą na żer. Wpadają wówczas i do mieszkań ludzkich i rzucają się szczególniej chciwie na m a n i o k t. j. mąkę z korzenia Cassawy. Wpadłszy wszakże do domu, niszczą także wszelkie plugastwo: szwaby, stonogi i t. p. do szczętu. Smak ich po upieczeniu ma być podobny do smaku kwiczołów...

* * *

Narzeczona lwa. W tych dniach wydawał pewien właściciel menażeryi w Londynie córkę za mąż, pannę, której twarz zdobiła niejedna głęboka szrama od pazurów tygrysa. Narzeczony, rozumi się, był także pogromcą zwierząt. Ojciec panny młodej dał zięciowi w posagu cztere straszliwe lwy co dla nich tyle znaczy, jak moneta brzęcząca Przyjaciel tej rodziny ofiarował państwu młodym panterę z Jawy w silnej żelaznej klatce. Drużba darował parę grzechotników, a brat przysłużył się młodej parze bezwłosym królikiem, dziwo natury, które w gronie gości weselnych umiejących ocenić takie dary, wielką sprawiło senzacyę. Zresztą gości weselni nie różnili się niczem od innych, zwykłych; panowie we frakach i żółtych rękawiczkach, panie uginające się pod złotem.

Oryginalny podarunek otrzymał prezydent Carnot od pewnego fabrykanta wyrobów wełnianych. pana Boulet, który od lat wielu zajmuje się hodowlą psów i posiada kilka okazów bardzo pięknej rasy o długim jedwabistym włosie Kazal on zawsze starannie psy te czesać, a wyczesany włos składać. Gdy już pięć kilo tej wełny uzbierał, wyrobił z niej kamizelkę z trójkolorowym szlakiem i ofiarował ją panu Carnot, który jako wielki przyjaciel psów przyjął ten dar z wdzięcznością. Taka kamizelka z psiej wełny jest uważaną jako bardzo kosztowny wyrób.

Pudełko w którem złożono kamizelkę ozdobione jest medalionem z fotografią psa „*Marco*“, który sam dostarczył materyi na nią. Guziki mają podobizny psa — Carnot w przejeździe do Cherbourga zwiedził zakład Bouleta w Evreux i osobiście podziękował właścicielowi za ten w każdym razie oryginalny dar.

Współcześniczka mamutów. *Times* podaje urywek listu p. Pattersona, profesora z Greenock, który donosi, że przy układaniu nowego toru kolejowego znaleziono w pokładzie gliny żywą ropuchę. Zwierzę to było na wpół otrętwiałe i miękkie, jak gdyby wcale nie miało kości. Zważywszy, że pokłady gliny należą do okresu lodowego, żaba ta żyć musiała około 20.000 lat. *Grafic* dodaje, iż w parę godzin po wyjęciu jej z gliny, ropucha zakończyła swój żywot i przechowaną została w muzeum miasta Greenock.

Walka orłów i bocianów. Prefekt Tyrnowy doniósł rządowi w Sofji o szczególnej wojnie ptaków, jaka się odbyła w lecie tego roku w obłokach po nad Tyrnową. Wczesnym rankiem już dostrzeżono nadciągające ze wschodu orły w liczbie około 200, które, kracząc przeraźliwie, krążyły po nad szczytami gór Jantra. Tłum ludzi przypatrywał się temu widowisku, a wzrósł on bardziej jeszcze, gdy w kilka godzin później z północno-wschodniej strony nadciągnęło ze 300 bocianów i skierowało się wprost ku orłom Przez chwilę zdawało się, że orły i bociany nieruchomie zawieszone badają swoje stanowiska i siły swoje, aż nagle z ogłuszającem krakaniem i klekotem rzuciły się ku sobie i rozpoczął się straszliwy bój. Coraz spadał na ziemię śmiertelnie ugodzony bocian lub orzeł i dopiero po godzinnej walce, gdy szeregi skrzydlatych bojowników znacznie się przerzedziły, zabrali się oni do odwrotu w dwóch przeciwległych kierunkach. Około 200 ptaków legło na placu boju, a rząd polecił profektowi aby przeszukano góry i podano dokładnie cyfrę poległych orłów i bocianów, pragnie bowiem wiedzić która strona odniosła zwycięstwo.

Hodowla ostryg. Z Rossyi donoszą, że znany ichtyolog Michał Girdwoyń, zaprowadził w Odesie, na dnieprowych limanach, hodowlę ostryg na wielką skalę. W przedsiębiorstwie tem wzięli udział przeważnie nasi kapitaliści. Wyborne miejscowe warunki pozwalają wróżyć przedsiębiorstwu powodzenie tem więcej, że ostrygi czarnomorskie jakkolwiek mniejsze, w smaku nie wiele się różnią od ostendzkich i holsztyńkich, a są od nich znacznie tańsze. (Tyg. roln.)

Zakaz strzelania gołębi. Ponieważ wszystkie oddziały armii rosyjskiej zaopatrzone są w pocztę gołębią, zabronił minister spraw wewnętrznych w całem państwie polowań na gołębie.

Wyginięcie bawołów amerykańskich. Oddział przyrodniczy muzeum narodowego w Washingtonie wysłał był w jesieni roku zeszłego p. Hornaday'a na polowanie na bawoły, które niegdyś masami zamieszkiwały stepy Ameryki północnej, obecnie zaś należą już do rzadkości. O rezultacie polowania pisze Hornaday: »W naszych wyżynach bawół w krótkim czasie znikł prawie zupełnie. Dziś znajduje się ogółem zaledwie paręset sztuk tego szlachetnego zwierza przy życiu. Ostatnia większa trzoda przeszła na terytorjum kanadyjskie, ale tam pono wyginęła. W zachodniem Texas błąka się jeszcze około sto sztuk. Nasza ekspedycya po dwu miesiącach upolowała 25 skór, 16 szkieletów i 50 czaszek".

Szybkość lotu gołębi a pszczół. W Hamm w Niemczech odbyły się niedawno doświadczenia co do szybkości lotu pszczół a gołębi. W tym celu wzięto z Hamm 12 pszczół (między niemi cztery trutnie) posypanych mąką i tyleż gołębi do miejscowości Rhyneru, gdzie puszczono je na wolność równocześnie.

Jeden z trutniów przybył do Hamm o cztery sekundy prędzej, niż pierwszy gołąb, a już z drugim gołębiem przybyła reszta trutniów, pszczoły zaś robocze zresztą gołębi. Okazało się tedy, że trutnie latają prędzej od gołębi, pszczoły zaś robocze równo z temi ostatniemi.

Przegląd.

Niedźwiedź na drzewie. Niezwykłego wypadku byli świadkami jak donosi *Słowo*, uczestnicy polowania na niedźwiedzie, które się odbyło w pierwszych dniach bieżącego miesiąca u księcia Antoniego Radziwiłła w Nieświeżu. Strzelano mianowicie do misia, gnieżdżącego się na drzewie. Oto jeszcze w początkach stycznia b r., jeden ze służby leśnej nieświezkiej w kniei, na wyniosłej jodle, wśród szeroko rozłożonych konarów drzewa, na wysokości 7 sążni, upatrzył wysypiającego się niedźwiedzia, który, widocznie chroniąc się przed napaścią wilków, pod chmurami postanowił zimowe obrać sobie legowisko. Wypatrzono biedaka, naprowadzono nań myśliwców i w okrutny sposób sen przerwano. Pierwszy strzał w spiocha wymierzył ks. Wł. Czetwertyński i chybił, zbudził jednak niedźwiedzia, który teraz wśród chrzęstu łamiących się gałęzi jął się obsuwać na dół. Dwa następne strzały ks. Czetwertyńskiego chybiły także. Czwarty strzał p Fałata zranił lekko misia i piąty dopiero ks. Macieja Radziwiłła powalił zwierza już na ziemi. Niezwyczajny ten w kronice myśliwskiej wypadek ku wiecznej rzeczy pamięci odrysował naprędce p. J. Fałat.

Pierwsza weterynarka. Rodaczka nasza, panna Wanda Merunowiczówna, ukończyła w Zurychu kurs weterynarji i otrzymała dyplom po odbytych egzaminach. Panna M., powróciwszy do kraju zamierza rozpocząć praktykę weterynaryjną w Królestwie polskiem i w tym celu wniosła podanie, aby jej pozwolono złożyć ustanowiony egzamin. Zdaje się, iż to będzie pierwsza u nas kobieta, zajmująca się leczeniem zwierząt.

HUMORYSTYKA.

Z kalendarzyka myśliwskiego.

W Grudniu: wielka niepewność panuje między zającami, żaden życia swego nie jest pewnym; toż samo powiedzieć można o naganiaczach.

Dzień wypoczynku.

— Panie leśniczy, pan wiesz, że profesor nie ma karty myśliwskiej, a poluje każdej niedzieli.

— O mój Boże! przecież i zające muszą mieć jeden dzień wypoczynku.

Myśliwy niedzielny (który przecież raz zastrzelił zająca). Ach! gdybym to teraz choć jednego miał świadka!

Po polowaniu.

Y. Członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami wraca z polowania:

— Co za piękny dzień! — woła spotkawszy przyjaciela — nie uwierzysz, ilu zającom uratowałem dzisiaj życie.

Z geografii.

Parnas, góra, na którą się wyjeżdża na pegazie, a najczęściej na ośle.

W ogrodzie zoologicznym.

— Ten pan podobny do małpy...

— I nie obawiasz się, żeby ci małpa nie wytoczyła procesu o dyfamacyę?...

W obronie ojca.

Ojciec. Ty nicponiu, znowu siedziałeś w karcerze; cóżeś znowu zbroił?

Syn. Mruczałem, gdy profesor mię wyłajał.

Ojciec. Mruczałeś!? o ty nicponiu!

Syn. Miałżem milczyć, gdy on mię — twego syna — osłem nazwał?

W sądzie.

Sędzia: Zaskarzyłeś pan żonę swoją, że pana zbiła na kwaśne jabłko. Czem się pan trudnisz?

Skarżący: (z dumą) Ja jestem pogromcą lwów i tygrysów.

W pensyonacie:

— Tak, moje panny, wszystko złe bywa na świecie pomszczone: Koty tępią myszy, lecz za to Włosi zjadają koty.

* *
*

Od Wgo Dra Maksymiliana Nowickiego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie otrzymaliśmy pismo, które podajemy do wiadomości członków podpisanych na adresie do Sz. Jubilata:

Świetny Zarządzie! Czyniąc zadość pragnieniu serca mego, a zarazem spełniając miły mi obowiązek, mam zaszczyt przesłać Świetnemu Zarządowi, jakoteż Sz. członkom Towarzystwa jak najgorętsze podziękowanie za łaskawe odszczególnienie mnie adresem tak serdecznym i opatrzonym tyloma podpisami osób rozmaite w kraju stanowiska zajmujących, jakoteż za życzenia łaskawie przesłane mi w dniu mej uroczystości jubileuszowej.

Z mej strony łączę wyrazy serdecznych życzeń, aby działalność Świetn. Towarzystwa skierowano dla pożytku gospodarzy wiejskich, przez ochronę zwierząt pożytecznych, jak najpomyślniej się rozwijała i w dziejach gospodarstwa krajowego Towarzystwa trwały pomnik zapewniła.

Z wysokim szacunkiem

Dr. M. Nowicki mp.

Kraków 21. grudnia 1888.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.